

**POLECAMY:** opowieści sieniawskiego lasu, sąd i bicie Judasza w Pruchniku, trzy świąty w stołecznych teatrach, prezentację weteranów szos z Jarosławia i nie tylko przemyską mieszankę motoryzacyjną, a także bogaty serwis sportowy.

**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**



# ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 11 (746)

ROK XVI

14 KWIETNIA 1982 R.

CENA 10 ŻŁ

PL ISSN 0208-6946

## NASZ KALENDARZ

### KWIECIEŃ

MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ

14 środa

Imieniny:  
Justyny, Maksyma, Waleriana

15 czwartek

DZIEŃ KOMBATANTA

Imieniny:  
Anastazji, Bazylego

Rocznice:

1797 — Powstał hymn „Jeszcze Polska nie zginęła” (słowa J. Wybicki, autor muzyki nieznanymi)  
1940 — Desant z udziałem Polaków pod Narwikiem  
1948 — Ogłoszenie przez KC PPR, CKW PPS, NK SL i ZG SD odezwy „Wracamy na Ziemię Zachodnią”.

16 piątek

Imieniny:  
Benedykta, Julii, Ksenii

Rocznice:

1945 — Początek radzieckiej operacji berlińskiej; 1 i 2 Armia WP sforsowała Odrę i Nysę Łużycką

17 sobota

Imieniny:  
Roberta, Rudolfa

Rocznice:

1892 — Urodził się Bolesław Bierut  
1917 — Ogłoszenie przez Lenina „Też kwietniowych”

18 niedziela

DZIEŃ PRACOWNIKA PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO, ODZIEŻOWEGO I SKÓRZANEGO

Imieniny:  
Apoloniusza, Bogusława  
Wschód słońca — 4.33, zachód — 18.39

19 poniedziałek

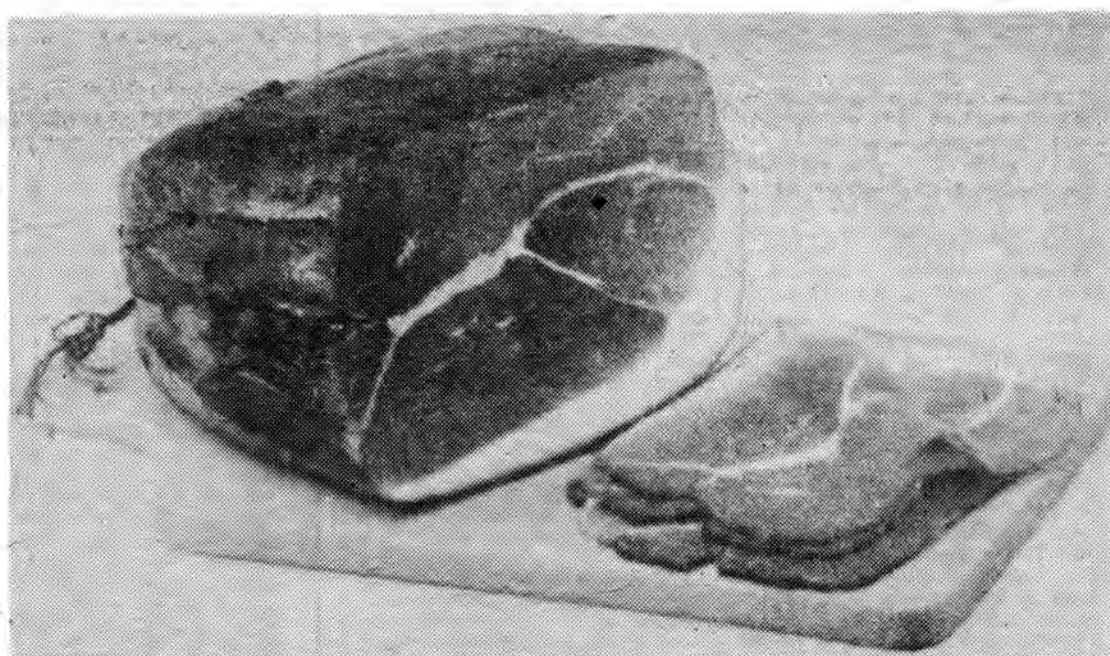
Imieniny:  
Adolfa, Tymona

Rocznice:

1943 — Wybuch powstania w getcie warszawskim (trwało do 16 V 1943).

20 wtorek

Imieniny:  
Agnieszki, Czesława



## Kiedy będziemy jeść taką szynkę?

— Poprosiliśmy o rozmowę, by wyjaśnić naszym czytelnikom pewne sprawy sporne. O ile bowiem o pracy handlu pisze się często, publicznie go piętnuje lub chwali, to o was mówi się z reguły tylko w krytycznym tonie.

— Nie zawsze słusznie...

— Być może, często jednak nie macie nic na swoją obronę i w dodatku winą za złe zaopatrzenie sklepów chcecie obarczyć handel, zarzucając mu niedowład organizacyjny. To, że w godzinach popołudniowych sklepy są ubogie w asortyment wędlin i mięsa — nie zależy przecież wyłącznie od sprzedawcy. Bywało, że ludzie biegali z kartkami od jednego sklepu do drugiego i nie mogli nie w nich kupić.

— Istotnie, tak było, ale winić za to nie można zakładów mięsnych. Z powodu niskiego skupu żywca nie mieliśmy co przerabiać. Import mięsa był duży, a mimo to nie wystarczał do pokrycia potrzeb potrzeb kartkowych. Sytuacja w pierwszym kwartale br. unormowała się na tyle, że przynajmniej ilościowo jest to zagwarantowane.

— Mało to pocieszające, bo wybór wędlin i mięsa powinien być większy, bardziej urozmaicony. Tymczasem często bywa tak, że kupuje się nie to, co się zaplanowało, a to, co jest.

— Wiemy o tym i wcale nie uważamy, że tak być powinno. Proszę jednak zrozumieć, że my również jesteśmy skrupowani wieloma uwarunkowaniami i w wielu sytuacjach

## ŻYCIE rozmawia

**z dyrektorem  
Zakładów Mięsnych  
w Jarosławiu  
BOLESŁAWEM  
ŁĘCZNAREM**

bezsilni. Sprawa ciągłości sprzedaży leży w gestii handlu. Luty np. był miesiącem nietypowym: weszły nowe, szokujące ceny. Ani handel, ani my nie zaliśmy rynkowych potrzeb w ujęciu asortymentowym.

— A w marcu?

— Zarówno w lutym, jak i do połowy marca niechętnie kupowano drogie gatunki mięsa i wędlin. Dużym popytem cieszyły się kiełbasy cienkie (starowiejska, parówka i zwyczajna) oraz boczek. W sklepach zaczynają się odkładać schab, cielęcina, kiełbasa oławska. Handel nie chce przyjmować drogich asortymentów.

— Trudno się temu dziwić, bo przecież sprzedawcy wiedzą dobrze co idzie, a co nie. Dlaczego zatem nie dostosujecie produkcji do potrzeb rynku?

— Co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze — trzeba pamiętać, że z rozbioru świni otrzymujemy nie tylko boczek i szynkę, ale również m. in. i schab, który musimy sprzedać oddzielnie. Po drugie — jelita naturalne do wyrobu wędlin otrzymujemy z uboju własnego. Dawniej importowaliśmy osłonki, teraz nie, a krajowych nie starcza, z tego też względu produkujemy część wędlin w cienkich, a część w grubych jelitach. Zgodnie z zaleceniem naszych władz zwierzechnych mamy obowiązek dostarczać do handlu wędliny i mięso w proporcji wagowej 1:1.

— A co z parówkami?

— Możemy produkować ich dużo więcej niż obecnie. Szkopuł w tym, że za osłonkę mogą służyć jedynie jelita baranie, a ubój tych zwierząt w ciągu roku, poza jesienią, jest znikomy. W poprzednich latach sprowadzaliśmy cienkie jelita sztuczne z Francji, obecnie jest to niemożliwe z powodu braku dewiz.

— Przejdźmy zatem do innej sprawy... Przemysłanie mają pretensje o to, że w ich sklepach asortyment wędlin jest uboższy niż np. w Jarosławiu, gdzie bez większych problemów można kupić baleron, polędwicę lub szynkę. W dodatku w Jarosławiu dostawy do wszystkich sklepów odbywają się dwa razy dziennie, przy czym po południu rozwozi się to samo co rano, zaś

w Przemysłu na tej zasadzie zaopatrywane są tylko dwie placówki i dlatego — po wyjściu z pracy — naprawdę nie ma w czym wybierać.

— Odbyliśmy niedawno spotkanie z prezydentem Przemysła. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele handlu. Nie ukrywam, że z miejscowym Oddziałem WSS współpraca układała nam się nie najlepiej. Na spotkaniu tym wyłuszczyliśmy sobie wzajemne żale, ustaliliśmy co należy zrobić, by komplikacjom położyć kres. Uważam, że w Przemysłu nie powinno być teraz gorzej z zaopatrzeniem niż w Jarosławiu.

— Sprzedawcy i klienci skarżą się, że towar rozwożony jest za późno...

— Wspólnie z WSS został ustalony harmonogram dostaw do poszczególnych sklepów. W zasadzie jest on przestrzegany.

Jeśli WSS zażyczy sobie zmianę godzin na wcześniejsze — chętnie na to przystaniemy.

— Przedstawiciele dyrekcji prezentowali pogląd, że należy zlikwidować masarnie, co w praktyce oznaczałoby dla was monopolizację na ubój i przetwórstwo. Czym wytłumaczy pan te tendencje?

— Dążenia te nie były naszym wymysłem, lecz zrodziły się na wyższych szczeblach zarządzania. Nie chcemy połączyć całego województwa, jak nam niektórzy zarzucają. Moim zdaniem — w terenie pożądana jest funkcjonowanie punktów ubojowych i dla nich widzę rolę w obsłudze lokalnej ludności, my zaś winniśmy zaopatrywać większe ośrodki miejskie.

— Słyszałem, że ostatnio usilnie staracie się o przydział lokalu na sklep zakładowy. Dlaczego wam na tym tak bardzo zależy?

— Sklep taki prowadziliśmy w Jarosławiu od 1972 roku. Sprzedawaliśmy w nim podroby i wyroby nie objęte reglamentacją. Funkcjonował do czerwca ub. roku, kiedy to nacelnik miasta cofnął nam decyzję na przydział lokalu i przekazał go do dyspozycji WSS. Ubiegając się znowu o sklep, mamy na względzie wyłącznie dobro społeczeństwa. Jak to rozumieć? Gdybyśmy posiadali własną placówkę handlową, moglibyśmy podroby nie sprzedane np. do godz. 17 kiej — ac do przerobu w godzinach wieczornych w tym samym dniu, czego nie wolno nam czynić w

(Ciąg dalszy na str. 3)

Dziś opinie z Lubaczowa

# Jakie związki zawodowe?

nie słabnie dyskusja o kształcie przyszłych związków zawodowych. Rodzą się różnorodne projekty rozwiązań, połączone wspólnym pragnieniem, aby przyszłe związki — uwolnione od „balastu” dotychczas istniejących — były sprawiedliwe i autentycznie broniły podstawowych interesów pracowniczych, bez popadania w kolizję z nadrzędnymi racjami naszego ustroju. Do takich refleksji dochodzą m. in. pracownicy ZAKŁADU MASZYN BUDOWLANYCH i ZAKŁADÓW WYROBÓW GALANTERYJNYCH w Lubaczowie.

**JADWIGA SZAJOWSKA, operator maszyn w ZWG:** — Szczerze mówiąc, najpierw musiałaby trochę popracować, a bym mogła właściwie je ocenić, a następnie wypowiedzieć się za którymś z nich. Powinny być przede wszystkim prawdziwie pracownicze, niezależne od dyrekcji zakładów, samorządne i samodzielne — bez podpowiadania — podejmujące decyzje. „Solidarność” dała mi dużo. Co? Nadzieję i wiarę w lepsze jutro, swobodę wypowiedziania się oraz udział w podejmowaniu ważnych dla mojego środowiska wniosków. Byłam „szarym” członkiem, ale po raz pierwszy w życiu widziałam, że mam rzeczywiście wpływ na to, co się dzieje w moim zakładzie. Zgłaszane przez nas postulaty, lepiej lub gorzej, były realizowane i już nie odbijały się niestety przysłowio- wy groch od ściany, jak kiedyś bywało. „Solidarność” ma rację bytu i obecnie, ale już bez tej „wielkiej polityki”, w którą dali się wplątać niektórzy działacze.

**FRANCISZEK PIETRUCH, kierownik Oddziału Tłocznii i Montaży w ZMB:** — Podczas konsultacji na oddziale 14 osób z 36 wypowiedziało się za związkami branżowymi, pozostali (czyli 22) byli za tzw. związkami „ogólnymi”, bez konkretnej nazwy, o strukturze terytorialnej, samorządny i niezależny, z siedzibą centrali w geograficznym „środku” kraju, a nie w stolicy. Dlaczego? Spowodowane jest to powszechną nieufnością wobec byłej CRZZ, której sąsiedztwo z organami podejmującymi decyzje wyraźnie „zaszkodziło”...

Moje podwładni opowiadają się za tym, aby majątek związkowy był wspólny dla wszystkich związków i branż. Bo dlaczego jedni mają opływać w luksusy, a drudzy wypoczywać w bardzo skromnych warunkach? Nie negujemy tego, że górnik czy hutnik powinien odpoczywać częściej czy dłużej, ale mają do tego wypoczniku pełne prawo także referent z małej spółdzielni i sprzątaczką, którzy dotąd „karani byli” za to, że nie mieli szczęścia pracować w „dobrej” branży. A przecież wszyscy pracujemy dla dobra naszej ojczyzny.

Nie wolno nam rozbijać klasy robotniczej i dlatego opowiadałam się osobiście za jednym „ogólnym” związkiem o orientacji lewicowej, apolitycznym w szerokim sensie, ale dbającym o rozwój socjalistycznej gospodarki narodowej, realizującym w pełni podstawowe zasady naszego ustroju. Potrzebna nam jest jedność. Okres od sierpnia 1980 roku do grudnia ub. roku był dla nas,

a nawet kilku przyszłych pokoleń, wielką lekcją, z której powinniśmy wreszcie wyciągnąć właściwe wnioski. Mieliśmy już takie okazje znacznie wcześniej, ale jakoś nigdy dotąd tego nie zrobiliśmy, tracąc bardzo wiele.

Jeden związek zapobiegłby antagonizmom, które tworzyły się pomiędzy „Solidarnością” a „branżowymi”. Nie wnioskuję w to, kto miał rację — bo z tym też różnie było — dzieliły one założeń, prowokując niepotrzebne nikomu konflikty. Przecież, gdyby poprzednie związki działały z właściwą kulturą polityczną, byłoby wszystko w porządku. Gdyby nie było politykowania, a prawdziwie związkowa robota, to nie byłoby stanu wojennego, a wcześniej tego całego chaosu i rozkładającej nadszły życie anarchii...

**JAN MISZTAŁ, specjalista ds. gospodarki materiałowej w ZWG:** — Sprawa związków, to nie tyle kwestia nazwy, co ludzi, którzy będą w nich pracowali. Dotąd były to często osoby nieodpowiednie i nieodpowiedzialne. Ich eliminacja z życia związkowego była tylko kwestią czasu, wszystko by się zapewne „wyklarowało”. Teraz obawiam się, że pomni doświadczeń wartościowi ludzie nie będą się palić do aktywnej pracy związkowej. Przecież, prawdę mówiąc, każde dziś działanie ma pewien podtekst „polityczny”. Jeśli się uprzeć, czy to w sprawach czysto socjalnych, czy innych. Jestem jednak optymistą i wierzę, że wszystko ułoży się zgodnie z powszechnymi naszymi nadziejami i odczuciami...

Strajki dały nam się solidnie we znaki i były bardzo często niepotrzebne nikomu. Ale wzmny pod uwagę, że błędy popełniły obydwa strony. Ludzie nie widząc często innego rozwiązania — strajkowali, mając przykłady takich akcji, których podjęcie przyniosło dopiero pożądany efekt. Np. Bielsko, gdzie sprawa była ewidentna, a niepotrzebna zwłoka w zdjeciu ze stanowisk ludzi skompromitowanych, dziś sądzonych — potęgowała napięcie, dając zły przykład gdzie indziej. Mam nadzieję, że takie przypadki już się nie powtórzą...

**MARIAN CZERSKI, spawacz w ZMB:** — Związki muszą być tylko i wyłącznie związkami zawodowymi, dbającymi o dobre pojęcie interesy „wyciągających”. Powinny być jednolite, bez niepotrzebnych i szkodliwych podziałów załogi. Nie może być tak, aby w jednym zakładzie działało

kilka związków podlegających dysponentom z innych terenów. Nasza „Solidarność” realizowała wytyczne swego kierownictwa w Hucie „Stalowa Wola”, której jesteśmy filią. A co w Stalowej Woli mogli wiedzieć o rzeczywistych potrzebach i problemach naszego środowiska? Przez to zaniedbywało się lubaczowskie „podwórko”, choć — paradoks — na nim pracowaliśmy i żyliśmy na co dzień. Były dwa związki — jeden dbał o swoich, drugi o swoich. Potrzebny jest jeden — zajmujący się jednakowo wszystkimi, i kierownikiem, i sprzątaczką. Ponadto dysponujący wspólnym majątkiem oraz stwarzający wszystkim jednakowe szanse wypoczynku czy też korzystania z innych dóbr socjalnych.

Przyszłe związki — moim zdaniem — będą miały wielkie pole do popisu. Powinny m. in. znaleźć sposób na rosnące i bulwersujące wszystkie ceny oraz poprawę warunków życia. Ale powinno się to odbywać nie z gubną drogą presji na władze. Takie rzeczy można załatwić spokojnie, negocjując przy wspólnym stole, a nie strajkując...

**FELIKS KORNAGA, brygadzieta na Oddziale M-3 ZWG:** — „Solidarność” bardzo, i chyba nie tylko mnie, podobała się od początku. Widziałem w jej początkowych działaniach tę prawdę rzuconą w „oczy” i miałem szeroki wgląd do szeregu spraw, które do tej pory były — jak się to mówi — nie dla nas... Poszliśmy za nią masowo, bo zrodziła się z wielkiego bólu i niechęci do starych związków, które zaprzępały tyle ludzkich spraw. Ludzie chcieli czegoś uczciwego. Niestety po pewnym czasie przekreśliło te nasze nadzieje politykierstwo uprawniane przez niektórych nieodpowiedzialnych działaczy.

Teraz najlepiej, aby był jeden związek, uczciwie broniący naszych spraw. Taki, który w pewnym sensie jest naszym „drugim domem” w którym moglibyśmy porozmawiać o nurtujących nas problemach z wiarą że ktoś się nimi zainteresuje. Niech to będzie związek o charakterze branżowym, współpracujący z dyrekcją w sposób płynny, bez uciekania się do rozwiązań ostatecznych, jakimi były strajki. Najważniejszy jest jednak dobór odpowiednich ludzi i umiejętne ich zdejmowanie w odpowiednim czasie bez czekania na nieuchronne w takich sytuacjach ostre konflikty. Jestem nastroszony raczej optymistycznie i wierzę, że nam się sprawy dobrze ułożą...

Zanotował: ZDZISŁAW BESZ

## przekrój tygodnia

3 KWIETNIA (SOBOTA)

W Bieszczadzkiej Brygadzie WOP uroczyste pożegnano wracających do rodzinnych domów żołnierzy trzeciego rocznika. Liczną ich grupę uświetlili awansami na wyższe stopnie, odznakami „Za zasługi dla woj. przemyskiego” oraz „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”, „Za zasługi w ochronie granic PRL” i „Wzorowy żołnierz”. Oprócz dowódcy brygady płk Józefa Milejskiego — w ceremonii pożegnania uczestniczyli: przewodniczący WKO — wojewoda Andrzej Wojciechowski, pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju płk dypl. Stanisław Jędrzejec i sekretarz KW PZPR Ryszard Turko.

W Szkole Podstawowej nr 14 w Przemysku odbyła się wojewódzka inauguracja MIESIĄCA KULTURY ZDROWOTNEJ. Przyświeca mu w br. hasło: „Troska o zdrowie dziś, to zdrowie przyszłego pokolenia”. Z opieką lekarską w szkołach nie jest dobrze. Toteż przystępując do realizacji długofalowego programu ochrony zdrowia uczniów postanowiono przede wszystkim zapewnić pełną obsługę służb medycznych w podstawówkach, by w porę zapobiegać wszelkim nieprawidłowościom rozwojowym młodych organizmów.

W sali Osiedlowego Domu Kultury przy ul. Pstrowskiego w Przemysku odbyło się zebranie inauguracyjne Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. O jego statutowych celach i zadaniach poinformował zebranych przewodniczący oddziału Stanisław Wilk. Imprezę uświetnił występ dwóch młodych muzyków: Mieczysława Lisa i Marka Zazuli.

4 KWIETNIA (NIEDZIELA)

Najśmielsze oczekiwania przeszła frekwencja na kiermaszu „FILATELISTY — Dzieciom”, jaki odbył się w przemyskim empiku. W niespełną godzinę rozeszło się tysiąc losów (co trzeci wygrał), w ciągu 3-godzinnej aukcji zarobiono 80 tys. zł (najwyższe notowania osiągnął „srebrny papież” — 11 i 10,5 tys. zł), za ponad 11 tys. zł sprzedano okolicznościowe koperty. W sumie na budowę przedszkola im. Czytelników „Życia” filatelisci przekazali 101 800 złotych. Jest to ich pierwsza, lecz nie jedyna — jak zapowiedzieli — cegiełka. W tym samym dniu dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zbigniew Kaliński przekazał na ręce przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola płk rez. Jana Orłosia czek na 25 tys. zł. Suma ta, to efekt dobrowolnej zbiórki wśród pracowników przedsiębiorstwa na rzecz naszego przedszkola. Dziękujemy!

Na scenie WDK odbyły się eliminacje XXI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Wystąpiło 20 solistów i zespołów. Jury, pod przewodnictwem Szczepana Gliniaka, wytypowało do udziału w eliminacjach okręgowych w Tarnowie Marzenę Gierczak ze Szkoły Podstawowej w Hurku i Alicję Nabelec z GOK w Jaworniku Polskim oraz zespół wokально-instrumentalny „Notable” z Gminnego Ośrodka Kultury w Laszkach.

5 KWIETNIA (PONIEDZIAŁEK)

Obradowała Egzekutywa KW PZPR. Zapoznano się z informacją o przebiegu pierwszej tury zebrań POP i OOP po VII Plenum KC PZPR. Wiele organizacji partyjnych, głównie w rejonie Przemysła i Jarosławia, podjęło już dyskusję nad deklaracją ideowo-programową „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. W drugim punkcie obrad zatwierdzono program obchodów święta 1 Maja. Oprócz spotkań z weteranami ruchu robotniczego i uroczystych koncertów, odbędą się wiece, m. in. na przemyskim Rynku. Egzekutywa wysłuchała ponadto relacji uczestników I Ogólnopolskiej Partyjnej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej o jej przebiegu i wynikach.

6 KWIETNIA (WTOREK)

W Przemysku odbyła się kolejna z okresowych narad pierwszych sekretarzy miejskich, miejsko-gminnych i gminnych instancji partyjnych oraz kierowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej. Spotkanie prowadził I sekretarz KW PZPR Zenon Czech.

Tematem obrad była praca instancji i organizacji partyjnych po VII Plenum KC PZPR.

7 KWIETNIA (ŚRODA)

Z okazji DNIA PRACOWNIKA SŁUŻBY ZDROWIA w Przemysku odbyło się spotkanie I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha i prezydenta miasta Bogusława Pruchnika z grupą produkujących pracowników tego resortu. Miłym akcentem spotkania było wręczenie odznaczeń państwowych. Ordynator I Oddziału Chorób Wewnętrznych WSzZ Marian Burzyński otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, dyrektor Państwowego Domu Pomocy Społecznej na Lipowicy Robert Chudzió — Srebrny Krzyż Zasługi, zaś chirurg z WSzZ Ryszard Głęb — Brązowy Krzyż Zasługi. Kilku osobom wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego” i „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”. W części artystycznej spotkania wystąpił Teatrzyk Diagnosty „Lancet”.

Natomiast z Radą Zespołu Opieki Zdrowotnej w Przemysku spotkali się: wojewoda przemyski Andrzej Wojciechowski i pełnomocnik KOK płk dypl. Stanisław Jędrzejec. Poinformowano ich m. in. o postępie prac w zagospodarowywaniu obiektów nowego szpitala. Przeprowadziły się tam: oddział pomocy doraźnej i administracja. Prawidłowo w czerwcu br. szpital przyjmie pierwszych pacjentów.

### ZYCIE

PRZEMYSKIE

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

TYGODNIK PZPR

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie. Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6946.

T-2

## Apel do mieszkańców osiedla XXX-lecia PRL w Przemyślu

Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego i Komitet Osiedlowy nr 2 w Przemyślu zwracają się z apelem do wszystkich mieszkańców osiedla XXX-lecia o zwrócenie szczególnej uwagi na poszanowanie trawników, zieleni, krzewów ozdobnych, drzew, urządzeń zabawowych i sportowo-rekreacyjnych.

Z przykrością stwierdzamy, że dewastacji zieleni i urządzeń osiedlowych dopuszczają się dzieci pozbawione opieki rodziców, starsza młodzież szkolna, a nawet niektórzy dorośli. Łamane są krzewy, drzewa, ławki, na trawnikach wydeptywane są ścieżki; znaczne szkody powodują również psy pozbawione nadzoru swych właścicieli (na trawnikach, chodnikach) — niszczone jest zatem wysiłek tych wszystkich, którzy poprzez pracę zawodową i społeczną wnoszą wkład w podniesienie estetyki osiedla, najbliższego otoczenia budynków, w których mieszkamy.

Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa corocznie zmuszona jest wydawać setki tysięcy złotych, co w znacznej mierze obciąża przecież nasz osobisty budżet.

Mimo trudności finansowych i braku odpowiedniej liczby konserwatorów, PSM — wzorem lat ubiegłych — przystąpiła do usuwania zniszczeń. Sadzone są i uzupełniane krzewy, drzewa, żywopłoty, likwidowane są „dzikie” przejścia przez trawniki, będąc uzupełniane kosze na odpadki, naprawiane i odmalowane ławki, urządzenia zabawowe itp. Nie dopuścimy do tego, by i tym razem wspólna nasza praca została zaprzepaszczone, zauważone zło piętnujemy przy wszystkich nadarzających się okazjach.

Apelujemy do rodziców, by roztoczyli nad swoimi pociechami większą niż dotychczas opiekę, by zabawy i gry sportowe były organizowane w miejscach do tego celu przeznaczonych.

Apelujemy do dyrektorów szkół podstawowych i średnich, by na lekcjach wychowawczych rozszerzyć temat związany z poszanowaniem mienia społecznego, poszanowaniem ludzkiego wysiłku.

Mamy skromną nadzieję, że w nurt pracy społecznej na rzecz osiedla, dbałości o to co zostało wykonane — włączą się organizacje społeczne i młodzieżowe oraz wszyscy mieszkańcy.

Z upoważnienia OKON i KO nr 2  
w Przemyślu  
MIECZYSLAW KASSAN

## Niepotrzebny pawilon?

W pobliżu dworca PKP Przemyśl—Zasanie, przy ul. Bo-relowskiego, stoi od dłuższego czasu opuszczony przez właścicieli (WSS „Społem”) pawilon gastronomiczny. Pełnił kiedyś rolę przydworcowego baru, w którym jednak można było przede wszystkim wypić „małe jasne” niż cokolwiek zjeść. Właśnie piwo, a ściślej jego uciążliwi dla okolicznych mieszkańców amatorzy, było przyczyną likwidacji „interesu”. Smutnie wygląda dobrze wyposażony obiekt z porozbijanymi przez wandalów szybami. Czy nie można go zagospodarować, organizując tu np. punkt skupu butelek lub surowców wtórnych? Placówek tych w mieście jak na lekarstwo...

(bz.)



## Nowe bloki w Horyńcu

Mieszkańcy Horyńca, a konkretnie — pracownicy Państwowego Przedsiębiorstwa „Uzdrowiska” oraz Państwowego Gospodarstwa Rolnego otrzymają w br. kilkadziesiąt nowych mieszkań. Buduje się tu cztery bloki, po 18 mieszkań w każdym.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

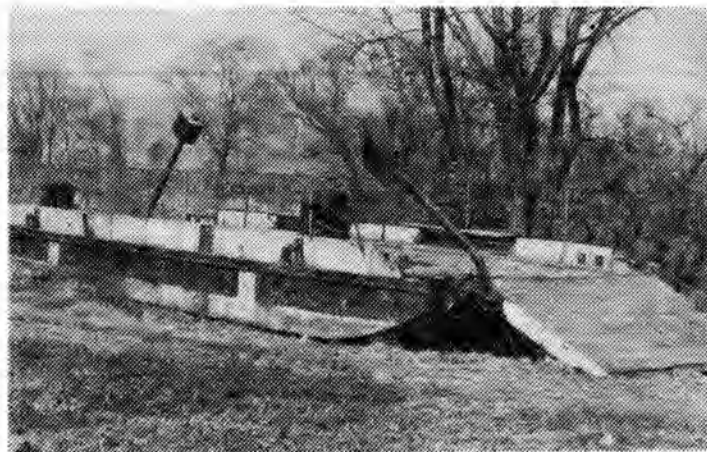
**Z**ASKAKUJĄCO DUŻYM POWODZENIEM — mimo „posuchy” na rynku alkoholowym, wywołanej ograniczeniami reglamentacyjnymi — cieszy się od początku br. Izba Wytrzeźwień w Żurawicy. W I kwartale jej gościnne progi przekroczyło aż 923 „pacjentów”, w porównaniu z 572 w analogicznym okresie roku ub. Charakterystycznym zjawiskiem jest nagły wzrost zainteresowania „wytrzeźwiarką” przy końcu i na początku każdego miesiąca, a więc

## Tłoczno w żurawickiej „wytrzeźwiarce”

wówczas, kiedy wydawane są kartki na alkohol. Większy niż zazwyczaj ruch panuje tu również w dniach popularnych imienin. Noc z 7 na 8 marca spędziło w Żurawicy 22 panów, którym wyraźnie zaszkodził tradycyjny „Kwiątek dla Ewy”, w nadmiarze — jak się okazuje — wspierany... kieliszkiem. Goście „wytrzeźwiarki” rekrutują się przeważnie z Prze-

myśla, Żurawicy, Medyki, Kaszyc, Nehrybki i kilku innych pobliskich miejscowości, gdzie... za kołnier nie wylewają. Od chwili otwarcia (22 maja 1976) do 31 marca br. odwiedziło izbę 19 206 amatorów kieliszka i jeśli nie osłabnie zainteresowanie jej usługami, to w czerwcu spodziewany jest 20-tysięczny gość. Zapowiada się zatem skromny „jubileusz”... (bz.)

## Czyja zguba?



Na brzegu Sanu, w okolicach Ostrowa (k. Przemyśla), znajduje się prom, zerwany jeszcze w okresie powodzi w roku 1980 i przyniesiony tu przez rzekę. Skąd przywędrował? Kto jest właścicielem tego zapomnianego, acz znajdującego się jeszcze w dobrym stanie sprzętu?

Przeprowadzone przez nas rozeznanie w tej sprawie pozwoliło na ustalenie sprawy marnotrawstwa. Oczekujemy jednak, że właściciel sam przyzna się do winy i zechce wyjaśnić zagadkę stojącego bezużytecznie promu, który z powodzeniem mógłby służyć w wielu miejscowościach, przedzielonych rzeką, a nie połączonych jeszcze mostem.

Fot. TZ

## Kiedy będziemy jeść taką szynkę?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

odniesieniu do sklepów WSS. Obowiązuje bowiem zasada, że nie ma zwrotów z obcej firmy. Z tego też względu handel zamawia podroby ostrożnie, w obawie, że określone gatunki nie znajdą nabywców. U nas takie ryzyko by nie istniało. Reasumując — za otwarciem sklepów zakładowych w Jarosławiu i Przemyślu przemawiają racje społeczne i ekonomiczne. Nie rozumiem, dlaczego władza upiera się...

— Z tego, co pan mówi, wynika, że podroby możecie dostarczać dużo więcej niż obecnie, a ich niedostatek wynika z asekurancją handlowców, którzy z kolei twierdzą,

że zamówienia na podroby realizujecie ledwie w 50 proc. Rozbieżności są zatem znaczne, a raczej zapewne obustronne. Wyszłicie również z propozycją przejścia pod bezpośredni nadzór wszystkich sklepów mięsnych w Jarosławiu. Czy zmiana sztytu polepszyłaby zaopatrzenie?

— W całym kraju istnieją tendencje przejmowania przez zakłady mięsne sklepów mięsno-wędliniarskich. Teraz — oprócz towaru — nasze jest opakowanie, transport i konwojent, tylko sprzedawca z WSS. Gdyby i on był naszym pracownikiem, odpowiedzialność za całość zaopatrzenia brałyby na siebie zakłady mięsne. Od razu byłoby wia-

domo, co i gdzie szwankuje... — Wróćmy jeszcze do nie-szczęsnego schabu, tak poszukiwanego po starych cenach, a teraz znajdującego się w nielase, czego dowodem jest nawet odmawianie jego przyjmowania przez sklepy...

— Schab z kością sprzedawany jest zgodnie z obowiązującą normą. Jeżeli klient czuje się pokrzywdzony — może go w sklepie reklamować. W tym roku uczynił tak jeden ze sprzedawców w stosunku do całej dostawy. Nasza komisja potwierdziła słuszność części zarzutów...

— A jednak... — To się może każdemu przydarzyć... — Wydaje mi się, że gdyby

częściej reklamowano, to z pewnością stwierdzono by więcej przypadków działalności na szkodę konsumenta, który przeważnie nie orientuje się w waszych normach... A proszę mi wyjaśnić, dlaczego do sklepów GS dajecie tak mało wędlin?

— Jak już powiedziałem, sprawę tę regulują zalecenia władz centralnych. Mamy obowiązek dostarczać do handlu po 50 proc. wędlin i mięsa. Tak też czynimy. Dajemy ponadto konserwy wołowe, a ludność domaga się wieprzowych...

— Czy zgadza się pan z tym, że tuż po wprowadzeniu nowych cen, wyroby wędliniar-

skie i podrobowe były dużo lepsze niż przed lutym i obecnie?

— Nie podzielam tej opinii. Receptura przecież się nie zmieniła. Zgodzę się natomiast z twierdzeniem, że mogą występować różnice w walorach smakowych, ale to zależy nie od samego surowca, lecz również od stanu urządzeń produkcyjnych i od opracowania fachowego.

— Czego pan sobie życzy jako dyrektor zakładów mięsnych?

— Moim życzeniem jest, by konsumenci byli zadowoleni z naszych wyrobów. My ze swej strony będziemy robić wszystko co w naszej mocy, by było dobrze.

Rozmawiał:

W. WÓJCIESZONEK  
Fot. R. PAWŁOWSKI

25 lat ZMW „Wici”

# Jubileuszowe reminiscencje



**U**ROCZYSTOŚĆ TAKA NIE ODBYWA SIĘ ZBYT CZĘSTO. Nielatwo też spotkać ludzi, którzy byli pionierami ruchu młodzieżowego na wsi i dzisiaj są jego żywą historią. Ież wspomnień, refleksji i niepozorowanych wzruszeń... W Gminnym Ośrodku Kultury w Laszkach spotkało się kilka pokoleń działaczy ludowych, których powitała serdecznie wiceprzewodnicząca ZW ZMW „Wici” TERESA KRÓL.

Wśród zaproszonych gości byli między innymi organizatorzy i znani aktywiści ZMW RP „Wici” w latach międzywojennych — WŁADYSŁAW FOŁTA i WOJCIECH STANOWSKI. To oni, wciąż z młodzieńczą werwą, ale i dojrzałą rozważą, mówili nie tylko o pracy w dawnych „Wiciach”, ale przede wszystkim o tym, jak i co z tamtych doświadczeń

można wykorzystać dzisiaj. Wiele mówiono o potrzebie samokształcenia, podnoszenia kwalifikacji rolniczych, a szczególnie o wspólnotności celów i gromadnym działaniu.

Pomagać sobie wzajemnie, to zasada, która na wsi powinna obowiązywać zawsze. ZMW nie może działać w oderwaniu od reszty wsi i innych organizacji tam działających. Wspominali o tym ROMAN SZAREK — prezes WK ZSL i KAZIMIERZ JANIK — sekretarz Zarządu Krajowego ZWM. Tylko rzetelną pracą i świadomym działaniem organizatorskim w każdej dziedzinie życia na wsi — związek może zdobyć sobie zaufanie i autorytet. A jest to już siła niemała.

ZMW „Wici” w województwie przemyskim w 72 kołach zrzesza ponad 3 tys. dziewcząt

i chłopców. Najpilniejsza w tej chwili sprawa to organizowanie zarządów gminnych. W najbliższym czasie powstaną takie w Pawłosławiu, w Jarosławiu, Laszkach, Wiązownicy, Fredropolu i Gaci. Są trudności lokalowe i dlatego prosba do urzędów gmin o pomoc w udostępnianiu pomieszczeń na potrzeby związku.

ZMW pragnie przywrócić do dawnej świetności Uniwersytet Ludowy w Gaci. Zdewastowany budynek trzeba remontować. Jest już wykonawca i cicha nadzieja, że jeszcze pod koniec tego roku, ta — obrosła wielkimi tradycjami — wiciarska placówka otworzy swoje podwoje i znów stanie się kuźnią kadr organizacyjnych i wielkim krzewicielem rolniczej oświaty i kultury.

Niemalymi też osiągnięciami

wita swoje 25-lecie młodzież z Barycza w gminie Stubno. Nawiązując do dawnego wiciarskiego hasła: „Biblioteka w każdym kole” — zgromadziła ona poprzez społeczną zbiórki ponad 1500 woluminów, organizując równocześnie własną czytelną. Powstała tam również pierwsza tego typu w województwie spółdzielnia usługowo-produkcyjna „Młoda Wieś”. Jej zadaniem — jak informuje prezes JANUSZ MICHNIOWSKI — jest ocalić od zapomnienia wszystko to, co wiąże się z folklorem oraz pomóc w wyzwalaniu rodzimych talentów.

Po uregulowaniu spraw prawno-własnościowych, przy spółdzielni rozwinięta działalność grupa remontowo-budowlana, eksploatacji żwiru, pustaczarnia, a nakładczo wytwarzać się tam będzie ludowe hafty i domowe pantofle. Sygnalizujemy ten fakt jako godny naśladowania, gdyż plany młodych spółdzielców z Barycza są wielokierunkowe i wymagają osobnego, szerszego omówienia.

— Młodzież musi uczyć się samodzielnego myślenia, a także odpowiedzialności za swoje decyzje i czyny. Jeśli koło ZMW ma być rzeczywistym organizatorem życia na wsi, to ze wszystkimi swoimi zamierzeniami musi chodzić po ziemi. Zaczynać trzeba od rzeczy pozornie małych i drobnych, ale konsekwentnie je realizować. Każde działanie powinno być prześięknięte humanitaryzmem oraz szacunkiem dla człowieka i jego ciężkiej pracy. Wiciarskie tradycje pod tym względem są naprawdę bogate i trzeba do nich sięgać — mówił zastępca działacza wiciodowy LEOPOLD SEBASTIANKA z Ostrowa.

— To nieprawda, że dzisiaj młodzież jest zła, bezideowa i różna. Nie wolno generalizować i na osobno wybranych przykładach urabiać opinie o całej młodzieży. Pomyślmy lepiej o jej wychowaniu, w szerokim tego słowa znaczeniu. Kształtowanie młodych charakterów rozpoczyna się już w rodzinnym domu i od rodziców w pierwszym rzędzie zależy, jaki będzie ten nasz przyszły obywatel. Wychowywać trzeba przez pracę i w pracy. Tego powinna uczyć szkoła, a także organizacja młodzieżowa. Nie będzie wy-

godnietwa, gdy młodzi będą mieli przed sobą jasno określony cel. Jeśli chodzi o wieś jest to sprawa niesłychanie ważna. Mniej obiecywać, a więcej dla rolnictwa dawać. Wówczas nie będzie problemu, że wieś się starzeje...

Z okazji jubileuszu ZMW chciałbym życzyć moim młodszym kolegom wytrwałości w pracy, wielkiego uporu i konsekwencji w realizacji zadań, a szczególnie społecznikowskiej pasji, wyzwalanej zawsze z patriotycznej potrzeby czynu. A przecież wokół nas jest tyle jeszcze do zrobienia, naprawy i poprawy. Wystarczy dobrze się rozejrzeć, a przekonamy się, że roboty na wsi nie brakuje nie tylko dla jednego pokolenia.

Młodzi niechaj też zawsze pamiętają skąd wyszli i kogo reprezentują. Ja wiem, że to czasem trudne, ale swoje pochodzenie klasowe trzeba szanować, nie zapominając, że się jest chłopem... Polska Ludowa jest jedna dla wszystkich. Państwo — jak mawiał Wincenty Witos — nie jest własnością rządu ani sejmowi, lecz wszystkich obywateli. To zobowiązuje do patriotyzmu i pracy dla ojczyzny!

Obecnie, gdy minął i ostygł nieco jubileuszowy nastrój przed ZMW „Wici” jawią się codzienne sprawy. Najważniejszą z nich jest zjednoczenie wsi i mobilizacja jej mieszkańców do zwiększenia produkcji żywności. Z biadolenia i narzekania nikomu jeszcze w komorze nie przybyło. Warto o tym pamiętać. Bo przyszłość — jak twierdził W. Witos — należy nie do tych, co głośno i bezmyślnie krzyczą, i jęczą bezsilni, lecz do tych, co z siebie potrafią ją wykrzesać i zdobyć...

B. SZAFRANIEC  
Fot. T.Z.

## Nauczycielska odpowiedzialność

Pomimo dających się zauważyć symptomów pewnej stabilizacji wewnętrznej w kraju, daleko jeszcze do uspokojenia młodych gorących umysłów. Młodzi nie zawsze potrafili znaleźć miejsce w trudnej i skomplikowanej rzeczywistości. Stąd też dodatkowego utrudnienia nabiera dzisiaj praca nauczycieli, na nich bowiem spoczywa znacznie większa odpowiedzialność. Sami nie wolni od własnych moralnych i intelektualnych rozterek, oddziaływać przecież muszą na postawę swoich podopiecznych.

Próbą odpowiedzi na niektóre nurtujące to środowisko pytania miały być konferencje, które odbyły się w Przemyslu i Jarosławiu. Uczestniczyli w nich nauczyciele języka polskiego, historii, pedagogiki nauki o społeczeństwie, a także dyrektorzy szkół oraz przedstawiciele administracyjnych i politycznych władz wojewódzkich.

W konferencji jarosławskiej — która odbyła się w sali miejscowego Miejskiego Ośrodka Kultury — wzięli udział nauczyciele z rejonu jarosławskiego, lubaczowskiego i przemyskiego. Obrady poprowadził kurator oświaty i wychowania Franciszek Szymański.

Na wstępie wysłuchano wystąpienia wicewojewody przemyskiego — Zdzisława Więclawa, który omówił sytuację społeczno-polityczną w kraju i przedstawił przyczyny wprowadzenia stanu wojennego. Podał również szereg przykładów z terenu naszego województwa, wyrażając zaniepokojenie występującymi — głównie w Przemyslu i Jarosławiu — akcjami kolportowania antypaństwowych ulotek. O regionalnych aspektach zagadnienia mówił także kurator Szymański, który zaapelował do nauczycieli, aby skutecznie przestrzegali młodzież przed próbami podejmowania działalności politycznej, niezgodnej z literą prawa. Sankcje stanu wojennego są tu bowiem bardzo surowe. Dotychczas w naszym województwie

zatrzymano 9 uczniów szkół ponadpodstawowych, niektórym z nich grożą wysokie wyroki. Najważniejsze, by uchronić przed tym innymi.

Ogólna sytuacja gospodarcza województwa oraz założenia planu społeczno-gospodarczego, omówione przez Jana Katyńskiego — zastępcę przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania, nie wprawiły nikogo w dobry nastrój. Stąd też późniejsza dyskusja oscylowała głównie wokół prozaicznych, ale bardzo uciążliwych spraw, związanych z funkcjonowaniem szkoły.

Głównym punktem konferencji było jednak wystąpienie Ryszarda Skrzyszowskiego, nauczyciela z Liceum Ogólnokształcącego w Przeworsku, który zrelacjonował warszawskie spotkanie nauczycieli z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim i innymi przedstawicielami najwyższych władz państwowych. Jak stwierdził, poruszono tam bardzo obszerny pakiet problemów. Wypada tu jedynie wrywkowo zasygnalizować niektóre z omawianych zagadnień. Padły m. in. takie stwierdzenia, że „myśli nauczyciela nie są prywatne, kiedy przekracza on próg szkoły”; że „nauczyciel który nie wierzy w słuszność idei socjalizmu musi czym prędzej zmienić zawód”. Wyrażano wiele obaw z powodu występujących przypadków wciągania młodzieży szkół średnich do działalności sprzecznej z obowiązującym prawem.

Dyskusji na temat poruszonych spraw, pomimo zabiegów gospodarza konferencji, nie było...

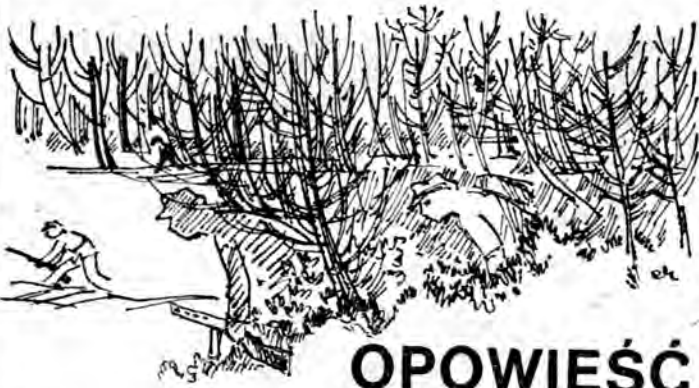
W końcowej części obrad, o zachowaniu pryncypiów socjalistycznego charakteru szkoły mówiła Krystyna Mroczek, zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KW PZPR w Przemyslu, zaś kurator Szymański skupił się na problemach wychowawczych i pedagogicznych.

## Lubaczowskie konfrontacje muzyczne

W Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie odbył się ostatnio przegląd miejscowych zespołów wokalnie-instrumentalnych. Impreza ta okazała się dobrym sprawdzianem umiejętności i poziomu artystycznego działających w mieście grup muzycznych. Za najlepszy zespół muzyczny Lubaczowa jury uznało grupę „Medium”. Dalsze miejsca zajęły: „Aryston”, „Pluton-6” i „Indeks”. Trzy pierwsze działają przy Miejskim Ośrodku Kultury, czwarty zaś przy Liceum Ogólnokształcącym.

Konfrontacje potwierdziły potrzebę szerszego popularyzowania tej formy amatorskiej działalności artystycznej, ciesząc się sporym wzięciem, głównie wśród młodzieży. Szczególnie duży aplauz młodej publiczności wywołały popisy grup rockowych „Pluton-6” i „Indeks”, jednak reakcja sali nie była dla jurorów miarodajnym czynnikiem wpływającym na merytoryczną ocenę.

Lubaczowski przegląd (głównym organizatorem był tu Miejski Ośrodek Kultury przy współdziałaniu Zarządu Miejskiego ZSMP, Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i naczelnik miasta), pozwolił na lepszą orientację w „stanie posiadania” i stanowił skromną przysmak do najważniejszej imprezy muzycznej w mieście, dorocznego festiwalu „Roztocze”, którego — miejmy nadzieję — w tym roku nie zabraknie.



## OPOWIEŚĆ SIENIAWSKIEGO LASU

**R**OZKAZ PRZYSZEDŁ NIEOCZEKIWANIE, chociaż zaskoczeniem nie był. W każdej chwili można się było spodziewać, że trzeba będzie wyruszyć w bój, gdyż był to okres największego nasilenia walk partyzanckich w tych okolicach. Przestrzegając surowych zasad konspiracji, powiadomiono wszystkich żołnierzy Batalionów Chłopskich z okolic Markowej, Gaci i Sieteszy o natychmiastowej koncentracji oddziałów w lasach sieniawskich.

Chyłkiem, po kryjomu, często nie żegnając się z najbliższymi, opuszczali w pośpiechu rodzinne domy i szli na miejsce zbiórki, niepewni swojego partyzanckiego losu.

Był maj 1944 roku. Ciepła wiosna ożywiła pola, rozśpiewała ptaki, a od łąk niósł się miodowy zapach wielokwiecia. Las szumiał, tłumiąc metaliczny chrzęst broni, przyciszone głosy ludzi oraz krótkie sentencje rozkazów i poleceń. Zmrok już zapadał, a na miejsce koncentracji pod Szywkowem meldowały się coraz to nowe, mniejsze i większe oddziały AK i BCh. Byli również partyzanci radzieccy, którzy w tym rejonie stanowili dużą siłę dywersyjno-uderzeniową, a zwłaszcza wywiadową dla bliższego już frontu.

— Zgrupowanie liczyło ok. 600 ludzi — wspomina po latach ówczesny dowódca drużyny BCh BRONISŁAW NY CZ z Markowej. — Samych tylko bechowców było chyba ponad 200. Byliśmy świetnie uzbrojeni, bo w tym czasie i zrzuły przychodziły systematycznie, a i o zdobyczą broń nie było tak trudno. Mieliśmy więc ciężką broń maszynową, granaty i wiele automatycznych pistoletów. Z otrzymanego rozkazu wynikało, że mamy jechać tej samej nocy przedzierać się w lasy janowskie. Dowódcą całego zgrupowania był kapitan AK o pseudonimie Szpak. Jemu też podporządkowały się wszystkie bez wyjątku oddziały.

Zmrok zapadał, gdy długa kolumna ludzi i wozów ruszyła leśnym duktem, ubezpieczona od czoła 50-osobowym plutonem ochrony. Szli długo, klucząc po bezdrożach gęstego lasu, aż wreszcie dotarli do nieznanej im szosy. Teraz trzeba ją było szybko przeskoczyć i znów ruszyć w nieprzeniknioną ciemność kniei, która przestaniła wszystko i wszystkich.

Po prawej stronie rozpoczęła się niesymetryczna plachta śródleśnej łąki. Z lewej, o kilka zaledwie metrów, ciemna ściana zbawczego lasu. Ostrożnie wyszli na szosę. Pierwszy przesadził ją pluton ubezpieczenia. Za nim reszta zgrupowania wraz z tabarami i sztabem. I wtedy właśnie wszystko się zaczęło...

Martwa dotychczas łąka chlusnęła ogniem i żelazem. Rozpętało się prawdziwe piekło na ziemi, a obstrzał był tak silny i morderczy, że wydawało się, iż nikt żywy stąd nie wyjdzie. Wnet wszyscy zrozumieli, że wpadli w zasadzkę przygotowaną przez znaczne siły hitlerowców.

Chłopcy z plutonu Szpicy przywarli za zbawiennym nasympem szosy. Stąd można było się bronić, rażąc nieprzyjaciela celnymi seriami. Na nich też, od pierwszej chwili potyczki, spoczywał cały ciężar obrony. Już po kilku minutach przemówiła ciężka broń maszynowa partyzantów. W ruch poszły granaty, gdyż odległość walczących

wynosiła nie więcej niż kilkadziesiąt metrów. W niustannym jazgocie broni, coraz częściej słychać było przeraźliwy kwik i rzenie przerażonych koni i urywany, ginący w zgiełku walki, krzyk ludzi. Były już pierwsze ofiary. Ciężko ranni zostali m. in. Franciszek Rut z Markowej, Augustyn Kulas z Sieteszy, a także dowódca zgrupowania kpt. Szpak.

Wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Od strony Niemców wytrysnęły w niebo białe rakietki. Zrobiło się jasno jak w dzień. Dowództwo hitlerowskie popełniło straszliwą pomyłkę — chcąc rozjaśnić pole walki, oświetliło przede wszystkim całą łąkę, na której atakujący żołdacy wyglądali jak manekiny na placu ćwiczeń. Partyzanci na taką okazję tylko czekali. Celnym ogniem prażyli w te, zdawało się, nieruchome figurki, które wywraçały się jedna po drugiej, jakby je kosiła jakaś niewidzialna siła. Wnet cały plac walki pokryły dziesiątki znieruchomiałych postaci esesmanów, a przede wszystkim wlasowców, którzy zamroczeni alkoholem, jak ómy pchali się pod lupy karabinów maszynowych i automatów. Straty napastników były tak duże, że natarcie się załamało, a celny ogień partyzantów przegwoździł ich do ziemi. Jeszcze jeden bój ze zniechęconym wrogiem wygrali leśni ludzie. Wiktoria była tym większa, że — jak się później okazało — siły niemieckie wynosiły ok. 3 tys. żołnierzy.

Zanim hitlerowscy żołnierze oraz ich dowódcy zrozumieli swoją pomyłkę z rakietkami i pojęli rozmiar klęski, cały partyzancki oddział odskoczył z miejsca walki i zaszył się w las. Ostatni wycofał się pluton ubezpieczenia, który — o dziwo — wyszedł z walki bez szwanku i w całości zameldował się na miejscu koncentracji.

W tym nocnym boju nie było zabitych, a tylko 14 partyzantów zostało rannych. Przewieziono ich do Kuryłówek i umieszczono w punkcie lekarskim — był to jeden z nielicznych w tym rejonie

polski dom, którego mieszkańcy związani byli z ruchem oporu.

Tymczasem do zgrupowanych w lesie oddziałów zaczęły napływać niepokojące wiadomości. Zwiad i łącznicy ustalili, że duże siły esesmanów i wlasowców ołaczają las. Drogi do janowskich barów też odcięto. W tej sytuacji decyzja mogła być tylko jedna — rozwiązać zgrupowanie. I tak się też stało. Wszystkim partyzantom udało się wymknąć z okrażeń i bez szwanku dotrzeć do swoich stałych kryjówek, w tzw. garnizonach. Natomiast prawdziwy dramat rozegrał się w Kuryłówce.

W nie wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach (zdrada lub donos ukraińskich nacjonalistów), jeszcze tego samego dnia o pobycie rannych żołnierzy podziemia dowiedzieli się Niemcy. Do wsi przyjechali pijani wlasowcy i esesmani. Wściekli jeszcze za nocną porażkę palali ochłębą straszliwej zemsty. Dom-szpital otoczony został ciasnym pierścieniem rozbestwionych żołdaków. Rozpoczęła się strzelanina, gdyż zaskoczeni partyzanci bronili się z prawdziwą determinacją. Wielu z nich (m. in. kapelan zgrupowania i dowódca kpt. Szpak), nie widząc innego wyjścia, odebrało sobie życie.

Wlasowcy podpalił dom, w którym spalili żywcem rannych partyzantów. Była to jedna z ostatnich zbrodni hitlerowskich „nadludzi”, popełniona w tym rejonie. Już w lipcu przyszło wyzwolenie...

Na ementarzu w Łańcucie jest zbiorowa mogiła, pomnik i pamiątkowa tablica. Tam spoczywają prochy dzielnych partyzantów i patriotów z oddziałów ECh i AK zamęczonych w Kuryłówce w 1944 roku.

Pamiętajmy o tej mogile. Nie zapomnijmy o niej zwłaszcza w kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej.

B. SZAFRANIEC

## Nie wszyscy szanują to miejsce

Jest w Przemyślu, podobnie jak w całej Polsce, wiele miejsc, gdzie zaduma nad historią, nad losami Polaków, staje się szczególnie mocna. Miejsc, w których pamięć o latach wojny i okrucieństwa powraca wzbierającą falą. Hołd i szacunek dla tych, którzy polegali za ojczyznę, zawsze były i będą najsilniejszym wyrazem patriotycznych uczuć, wskazówką i drogowskazem dla patriotyzmu czasów współczesnych.

Jest takie miejsce w Przemyślu, w którym w dniach rocznic i świąt przypominających naszą historię, zapalają się znicze, składane są kwiaty i wieńce. Na co dzień przechodzą tamtędy ludzie, w skupieniu, tak prawie, jak przechodzi się obok świątyni. Ale są i tacy, którzy w lajdacki sposób profanują to miejsce w swej zdziechałej bezmyślności. Mowa o Małym Ryneczku.

Zbierają się tam osobnicy z marginesu społecznego, przesiadują na ustronnym placu, rozkrzyżowani w alkoholowym upojeniu. Błądzą zamglonym wzrokiem, szukając następnej pełnej butelki, w swej umysłowej bezradności nie zdają sobie zapewne sprawy z chorobliwego rozwydrzenia.

Nie opodal znajduje się pawilon handlowy, zwany „super-samem”. W dni, kiedy sprzedaje się tam piwo — burdy, awantury i dźwięk tłuczonego szkła są zjawiskiem powszednim.

Nie postulujemy, by zaprzestać sprzedaży piwa. Jeśli już wybudowano w takim miejscu sklep, musi on prowadzić swą zwykłą działalność. Nie można jednak przechodzić obojętnie obok grup wykołujeńców, którzy nie potrzebują niczego uszanować, dla których nie ma żadnych świętości. I nie można tego usprawiedliwiać faktem, iż czynów tych dopuszczają się ci, których określenie mianem „ludzi” wynika już wyłącznie ze względów biologicznych.

Felieton ten kierujemy zatem pod adresem służb państwowych, licząc, że przywrócą temu miejscu, na Małym Ryneczku, spokój i nastrój należnej mu powagi.

(jm)



1 kwietnia przed ścianą straceń na Małym Ryneczku zapłonęły znicze — znak pamięci o zakładnikach rozstrzelanych przez hitlerowców 31 grudnia 1943 roku.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

# Kilińszczacy

## Z

## Pruchnika

Wszystko jest wielce dostojne, paradne, bardzo widowiskowe i tak tradycyjnie nasze — polskie, że aż czuje się i słyzy niemal dawne echa sarmackiej krewkości, co to i do szklanicy, i do szabli zawsze skora była. Spójrzcie proszę na te buńczuczne oblicza, w pokrętne zdobne wąsy i na te kontusze z wylotami, które niedzisiejsze przecież przypominają czasy. A jednak nie jest to jakiś spłowiały fotos z XVIII-wiecznego albumu, a najprawdziwsze zdjęcie współczesnej nam grupy ludzi, którzy dawny obyczaj regionu kultuwają i wszystko co z nim związane od zapomnienia ocalają. Zapoznajmy się z nimi trochę bli-

żej, chociaż o odległych wypadnie nam powspominać latach.

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Także i historia honorowej straży bożogrobowej w Pruchniku ma swoją wielce wymowną genezę — rzeć by się chciało: patriotyczną i dla krzepienia serc rodaków obliczoną. Działo się to bowiem jeszcze w okresie rozbiorowej niewoli — anno domini 1894 i w setną rocznicę Kościuszkowskiej Insurekcji. Wówczas to, z inicjatywy grupki świątliwych obywateli sędziwego Pruchnika, którym przewodzili TEOFIL OSADA i WŁADYSŁAW ŻURAWSKI, zorganizowano tam kilkunastoosobową drużynę, któ-



ra odtąd honorową asystę miała pełnić w czasie różnych kościelnych obrzędów, a szczególnie w okresie wielkanocnym wierną wartę przy Bożym Grobie trzymać.

Niezwykłe w tym wszystkim było jednak to, że rzezoną straż ubrana była w autentyczne staropolskie kontusze i rogatki konfederatki barankiem obszyte, a u boku pobrękiwały najprawdziwsze szable, co w owych czasach nie tylko wzbudzało podziw, ale i zniewoloną myśl patriotyczną do niepodległego zrywu pobudzało. Nazywano ich kilińszczakami, a to z uwagi na ubiór, który był (i jest nadal), wierną kopią stroju szewca nad szewce Jana Kiliń-

skiego, który Warszawę podburzył i lud do powstania poprowadził. Godzi się przypomnieć, że w tym czasie (gdy organizowano straż) w samym tylko Pruchniku było ok. 70 rodzin szewskich i one właśnie w miejscowym cechu zawsze brały pierwsze miejsce.

Dzisiaj, po 88-letniej nieprzerwanej działalności (z wyjątkiem lat okupacji), kilińszczacy lub bożogrobowcy (bo i tak ich nazywają) rozrosli się nieco i z trzynastoosobowej dawniej drużyny do 23 powiększyli swój honorowy zastęp. Oczywiście wszyscy jego członkowie w staropolski strój są odziani, który — jak każe tradycja i niepisane prawo — z ojca na syna

w dziedzictwie przechodzi. Straż honorowa z Pruchnika bierze obecnie udział nie tylko w uroczystościach kościelnych, ale i świeckich — z okazji obchodów różnych świąt i rocznic państwowych. Pierwszym jej konendantem był TEOFIL OSADA. Drugim — i to przez 50 lat — WŁADYSŁAW ŻURAWSKI. Aktualnie tę zaszczytną funkcję pełni MIECZYSLAW WAŃKOWICZ, który z szewstwem nie wspólnego nie ma i kominarskiej profesji nosi uniform.

Wszystkich jednak kilińszczaków łączy jedna, szlachetna pasja — ochrona folkloru i rodzimych tradycji. Jedną z nich jest właśnie...

## Sąd i bicie Judasza

Najstarsi pruchniczanie nie pamiętają, skąd i kiedy zwyczaj ten przywędrował w te strony. Jedno jest pewne, że od zamierzonych czasów widowisko to powtarza się rokrocznie w okresie świąt wielkanocnych i głośno o nim nie tylko w Polsce.

Ten folklorystyczny obrzęd ma swoją specyficzną dramaturgię, a także niepisany, ale wiernie przestrzegany scenariusz. W ten „judaszowski” dzień wiele frajdy i uciechy ma szczególnie miejscowa dzieciarnia, jako że swawoli wiele, a rodzice nie wzbraniają, gdyż tradycji przecież musi się stać zadość...

— W okresie międzywojennym — opowiada WŁADYSŁAW JERZABEK — po takim uganiu się za Judaszem-kuklą, tacy byliśmy utyllani w błocie, że tylko oczy było widać i zęby się świeciły. Ale nie to. Rodzice nie karcili, a nawet pieniążki jeszcze dawali na zakup korkowca, z którego strzelało się na wiat w Wielką Niedzielę. Judaszowską kukłę szliśmy z worków i wypychali słomą. Przed wojną robiono to zawsze wśród folwarcznych stert i tylko nocą. Asystowali przy tym dwaj parobcy z dobrze osłoniętymi latarniami. Gdy kukła była gotowa, budzono pana dziedzica, który nie tylko że się nie gniewał, ale dawał jeszcze sowity datek (przeważnie 5 złotych) na poczęstunek. Wesole było, a bywało, że niejedem podchmielił sobie przy tym zdrowo...

A dzisiaj? No cóż, czasy się zmieniły, a widowisko po zostało. Tyle że kukły nie wypycha się w folwarku, a w prywatnym domu. Reguły jednak są niezmiennie i ściśle osadzone w czasie. Punktualnie o północy z wielkiego czwartku na piątek „Judasza” wieszają się na drzewie, niedaleko kościoła. W najbliższej odległości układa się również trzydzieści palek —

taki nietypowy zamiennik trzydziestu srebrników.

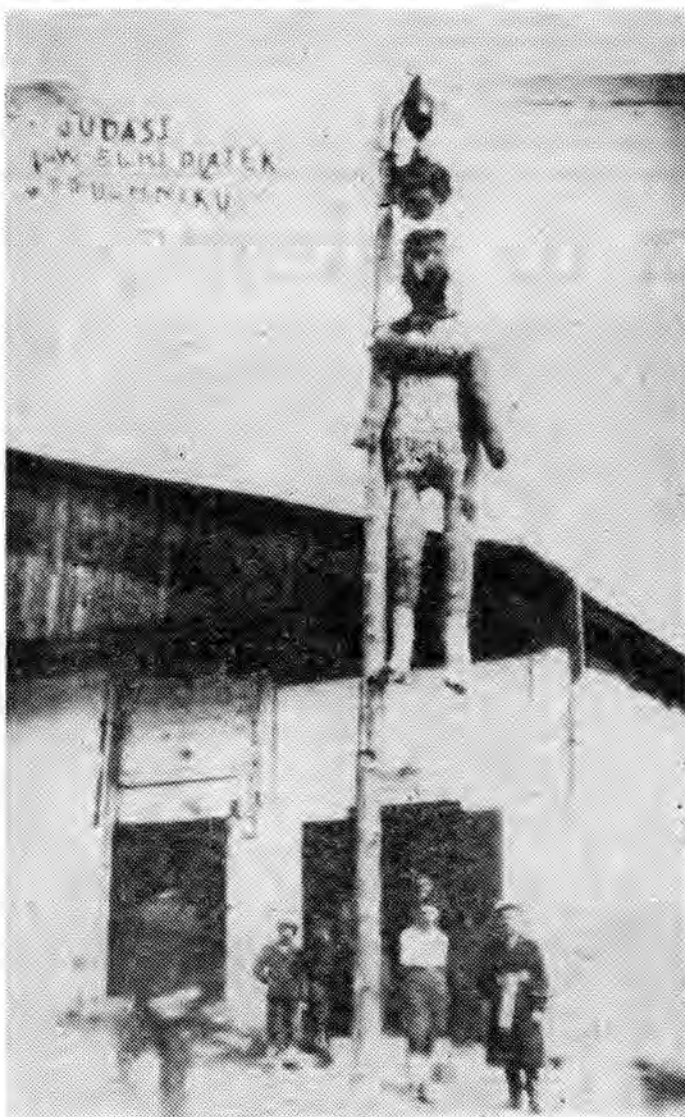
W Wielki Piątek (już od rana), przy drzewie, na którym wisi kukła, gromadzi się niemały tłumek ludzi — najwięcej dzieci i młodzieży. Słychać groźne okrzyki i buńczuczne wezwania: — Hurra! Dalej na Judasza! Obić zdrajcę! Na kije go brać. Pod sąd, sprzedawczyka! itd. itp.

O godzinie 15 ściągają z drzewa kukłę i na tych właśnie trzydziestu palekach niesie się ją przed kościelną bramę. Tu, wśród złowrogię pomruku tłumu, odbywa się sąd. Wszyscy stoją nieruchomo i z pełną powagą wysłuchują wyroku. Sędzia mówi: — Judaszu — zdrajco, sprzedałeś Chrystusa za trzydzieści srebrników i teraz za to otrzymasz trzydzieści pał. Bierz do ręki kij i wymierz „Judaszowi” trzydzieści razów, po czym wszyscy świadkowie „rozprawy sądowej” walą w niego ile wlezie. Towarzyszą temu zawsze śmiechy, nieopisana wrzawa i szydercze pokrzykiwania.

Po obiciu kukły ulicami miasteczka swawoląc przy tym do woli, a jak każe zwyczaj — nikt i nie w tym nie może przeszkadzać. Wreszcie, zmaltretowane resztki kukły zaniesione są nad rzekę Mleczkę i tam, wśród nieustannego pokrzykiwania, podpalone i wrzucone do wody.

Tak kończy sprzedawczyk i zdrajca, zdaje się mówić niepisana puenta pruchnickiego widowiska wielkanocnego. Taki jest niedopowiedziany morał zwyczajowego spektaklu, który uczy i ostrzega, że judaszowskie srebrniki nigdy nie wzbogacają.

B. SZAFRANIEC



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

# Trzy światy

Teatry i sale koncertowe Warszawy mają już poza sobą przerwę spowodowaną ogłoszeniem stanu wojennego. Na kilku scenach wznowiono te same przedstawienia, którymi zakończono sezon jesienny w dniu 12 grudnia ub. r. — tak było z „Policjantami” Mrożka w Teatrze Ateneum i z „Uciechami staropolskimi” w dejmkowskim Teatrze Polskim. Filharmonia Narodowa miała pewne kłopoty repertuarowe, wynikające z konieczności przełożenia czy odwołania występów muzyków zagranicznych. Warszawska Operetka wróciła do swej feeryjnie wystawionej „Wesołej wdówki” Lehara. Pojawiły się także nowe pozycje, reprezentujące niezwykle odrębne gatunki literackie. O trzech spośród nich należy choć w kilku słowach napisać.

● **TEATR DRAMATYCZNY** — „Morderstwo w katedrze” Thomasa Eliota (angielskiego laureata Nagrody Nobla, 1888—1965). Jest to poetycki dramat opowiadający o ostatnich dniach życia biskupa Canterbury, Becketa, zamordowanego w tejże katedrze (rzecz może się nam, Polakom, kojarzyć z dziejami króla Bolesława Śmiałego i biskupa Stanisława). Angielscy realizatorzy sztuki wystawili ją w roku 1935 na miejscu autentycznego wydarzenia. Podobnie postąpił teraz Teatr Dramatyczny i reżyser Jerzy Jarocki, z tym, że na miejsce akcji wybrano warszawską Katedrę św. Jana. Czy pomysł był trafny? Zdania były podzielone. Wskazywano wprawdzie na doskonałą obsadę aktorską (Hołubek, Zapisiewicz, piękna muzyka Stanisława Radwana, a także chór „Harfa” etc.), ale zarzucano jednocześnie słabą akustykę wnętrza świątyni, mówiono o trudnościach w odbiorze głębokiego w treść tekstu, docierającego do słuchacza z wielu stron obszernego kościoła (także z kazalnicy). Odbyło się tylko sześć spektakli — dalsze przedstawienia „Morderstwa w katedrze” mają być zorganizowane w innym miejscu.

● **TEATR NARODOWY** — „Opętani” Gombrowicza. Witold Gombrowicz (1904—1969), przez pewien czas u nas nieobecny, wszedł już na stałe do repertuarów polskich teatrów. Jego „Operetka” i przeróbka powieści „Ferdynand” nie schodzą z afiszów od kilku lat, „Ślub” i „Iwona, księżniczka Burgunda” cieszyły się nie mniejszym powodzeniem. Do całości obrazu twórczości tego autora brakowało ważnej pozycji. Chodzi o powieść „Opętani”, opublikowaną przez Gombrowicza w roku 1939 pod pseudonimem Z. Niewieski, a uznaną później przez krytykę za wydarzenie artystyczne w polskiej literaturze. „Opętani” — to typowa dla gombrowiczowskiej filozofii groteskowo-satyryczna powieść parodiująca kulturalne i obyczajowe formacje polskiego społeczeństwa lat międzywojennych. Opętani w tym dziele są wszyscy. Zarówno zwyrodniali księża, dogorywający w opustoszałym zamczysku, a mający na sumieniu jakieś nieczyste sprawy z nieślubnym synem; okoliczni wieśniacy, szukający zemsty na księciu; właściciel ziemski i jego narzeczona, zafascynowani żądzą zdobycia pieniędzy; odchudzający się finansista; nawet prosty, wydawałoby się — zdrowy chłopiec, trener tenisa. Tego ostatniego opętały miłosne pożądania.

Rzecz cała nie ma właściwie ani początku, ani końca. Irytuje, bo chcielibyśmy dostrzec w

owej niedawnej naszej przeszłości jakieś elementy pozytywne (przecież takie były). Ale nie z tych rzeczy.

Powieść zaadaptowali dla potrzeb teatru Elżbieta Morawiec i Tadeusz Minc, który ponadto sztukę reżyserował. Jak zawsze przy przenoszeniu (bez udziału autora) powieści na scenę, sprawa budzi niedowierzanie u widza i wątpliwość. Zwłaszcza, że mało kto pamięta treść powieści, jeśli ją w ogóle przeczytał. Przedstawienie udziwniono, przesycono groteską, do „ano sceny pantomimiczne, satyrycznie potraktowano „przedwojenne” tańce. Czy tak to powinno być wyglądać? Jasną „plamą” przedstawienia jest aktorska kreacja młodej, utalentowanej, uwodzicielsko pięknej Grażyny Szapołowskiej, odtwarzającej główną postać sztuki. Występuje ponadto wielki, 30-osobowy zespół. Ilustracja muzyczna Zbigniewa Karneckiego.

● Czym jest sztuka wystawiona przez **TEATR KAMERALNY** — „Wesołego powszedniego dnia” Wojciecha Młynarskiego? Rewia, moralitetem z piosenkami i tańcami, komedią muzyczną? Żadną z tych dyscyplin teatru. Jest po prostu znakomitym przedstawieniem. Słuchamy przez prawie dwie godziny inteligentnych tekstów piosenek i płynącej gładko do ucha melodyjnej muzyki Jerzego Derfela. Śpiewają (bez mikrofonów przy ustach, bez nagłośnienia sali!) aktorzy: Krystyna Królówna, Joanna Sobieska, Andrzej Żarnecki, Mieczysław Kalenik i Czesław Bogdański, a akompaniuje im przy fortepianie (ustawionym na scenie) Jacek Sobieski.

Dlaczego życzymy komuś tylko dwa razy do roku „wesołych świąt”? Czy nie można by uprzyjemnić sobie i bliźnim życia składaniem podobnych życzeń codziennie? Takie motto otwiera dzieło dwójga bohaterów sztuki. Poznali się jadąc rano do pracy tramwajem. Pokochali się. Pobraли. Ale oto zjawiają się troski szarej codzienności. W którąś z kolejnych rocznic ślubu małżonkowie dochodzą do wniosku, że należy to wszystko jakoś naprawić. Jak? Wzajemną życzliwością i przywiązaniem do własnego ogniska domowego. Dbałością o przyjaźń... Koniec przedstawienia. Zdumiewające — oto publiczność jest szczerze wzruszona. Cóż się stało? Otóż właśnie rozbudziły się nasze najgłębsze, te najtajniejsze, najbardziej intymne uczucia i drgnęło wreszcie serce. Jakże to proste. A prawdziwe. Bardzo prawdziwe. I jak potrzebne w dzisiejszych ciężkich, złożonych dniach naszego życia.



Moment wręczenia symbolicznej nagrody za najpopularniejszy spektakl na scenie Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej.

## „Pastorałka” — najpopularniejszym spektaklem

**M**INAL MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU. Dzień ten tradycyjnie najstosowniej jest święcić w ścisłym kontakcie z Melpomeną. Nie zapominając o tej słusznej zasadzie w Zakładowym Centrum Kul-

tury Robotniczej im. K. Opalińskiego przy Zakładach Płyt Pilśniowych w Przemysłu, gdzie w sobotę, 28 marca br., gościli aktorzy Teatru im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa. Zaprezentowali oni przemyskiej publiczności swo-



Fragment sztuki Jerzego Szaniawskiego „Most” w wykonaniu aktorów Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ją najnowszą propozycję „Most” Jerzego Szaniawskiego w reż. Bogdana Augustyniaka.

Przybycie rzeszowskiego teatru miało w tym przypadku jeszcze jeden dodatkowy kontekst, był to bowiem przyjazd laureata plebiscytu na najpopularniejszą sztukę graną na deskach ZCKR w sezonie w 1980/81.

Warto przy okazji przypomnieć, że ZCKR systematycznie gości na swojej skromnej, kameralnej scenie profesjonalne zespoły bez mała z całej Polski. W sezonie 1980/81 wystawiono 26 sztuk teatralnych. Zaprezentowano bardzo różnorodne formy, zarówno dramaturgii klasycznej, jak i współczesnej. Nie zabrakło więc widowisk muzycznych, komedii, monodramów, tragedii czy też spektakli kabaretowych w wykonaniu artystów z Kielc, Krakowa, Łodzi, Rzeszowa, Tarnowa i Warszawy. Nie notowano specjalnych kłopotów z frekwencją. Wszystkie przedstawienia obejrzało łącznie ok. 12,5 tys. widzów.

W plebiscycie na najpopularniejszy spektakl sezonu bezapelacyjnie zwyciężyła „Pastorałka” Leona Schillera (815 głosów), którą rzeszowski teatr wystawił jesienią ub. roku. Dla porównania drugie miejsce w tym plebiscycie zdobył „Kopciuch” Janusza Głowackiego, w wykonaniu Teatru im. St. Żeromskiego z Kielc, uzyskując 198 głosów.

Międzynarodowy Dzień Teatru był dobrą okazją do uhonorowania rzeszowskiego laureata. Na ręce dyrektora teatru Wojciecha Zeidlera symboliczne trofea — nagrodę prezydenta miasta oraz nagrodę publiczności — przekazali wiceprezydent Jerzy Mazur i dyr. ZPP Marian Domaradzki.

Jak zapewнили nas rzeszowscy aktorzy, jeszcze w tym roku przemyska publiczność ponownie będzie miała okazję do obejrzenia „Pastorałki”.

# 600 samochodów na placu

◆ CZY BIELSZCZANIE BĘDĄ KUPOWAĆ SAMOCHODY W PRZEMYSŁU? ◆ RUCH MAŁY, CENY DUŻE ◆ CZĘŚCI SĄ, ALE NA... TONY ◆ PÓŁ LITRA W BAGAŻNIKU ◆ MNIEJ PALIWA, MNIEJ WYPADKÓW ◆ CENY NA GIELDZIE.

**N**a parkingu PP „Polmożbyt” w Przemyśle znajdowało się z końcem marca ok. 600 samochodów, wyłącznie małych fiatów, przy czym kilka tygodni temu było ich tam jeszcze więcej, bo 800 sztuk. Kierownik placówki inż. WIESŁAW POMYKACZ stwierdził, że za jego kadencji nigdy jeszcze nie było takiego bogactwa towaru.

Z zakupem samochodów jest u nas akurat odwrotnie niż u innych artykułami, przez co nie chcemy powiedzieć, że jest pod tym względem lepiej niż było, by bronił Boże nie powracać gwałtownie do obrzydliwej propagandy sukcesu. Prawda jest jednak, że o ile większość towarów sprzedaje się na kartki, o tyle kartki (talony) na samochody praktycznie zlikwidowano, by nie robić wyjątków dla uprzywilejowanych. Kto zatem kupuje małe fiaty, szczerze wypełniające plac w przemysłskim „Polmożbycie”?

Przed wszystkim ci, którzy mają fart, to znaczy udało im się wylosować auto na rok bieżący. Druga grupa, to dewizowcy. Trzecia zaś, którą trudno nazwać grupą, gdyż są to nader sporadyczne przypadki, to osoby mające upoważnienia indywidualne, np. weterynarze, którym pojazd służy do celów związanych z wykonywanym zawodem.

Fiaty 126p dowożone są do Przemyśla z Bielska i Tych. U nas nabywają je osoby z 5 województw: krośnieńskiego, rzeszowskiego, tarnobrzaskiego, tarnowskiego i przemyskiego, co wzbudza w nas poważne wątpliwości, dotyczące logiki w rozdziale samochodów pomiędzy poszczególne „Polmożbyty”.

Do Przemyśla na przykład przyjeżdżają klienci z wojewódz-

twa tarnowskiego (sięgającego przecież aż za Bochnię), którym byłoby znacznie wygodniej — bo dużo bliżej — odebrać samochód bezpośrednio w Bielsku-Białej. Tymczasem z Bielska wozą się „maluchy” do Przemyśla, to to, by później ludzie m. in. z tamtych regionów kraju wędrowali do nas i tu dopiero odbierali swe upragnione pojazdy, którymi odjadają następnie w poblize producenta.

Paradoks jest tym większy, że jeśli przemysłomian ma odebrać samochód innej marki niż mały fiat, wędrować musi do „Polmożbytu” np. w Rzeszowie czy Tarnobrzegu, bo w Przemyśle nie kupi.

W każdym mieście wojewódzkim jest stacja „Polmożbytu” z punktem sprzedaży. Dlaczego więc — drapiemy się w głowę — nie można tak rozdzielać samochodów różnych marek, aby nie wozić aut po Polsce i nie zmuszać przyszłych nabywców do „space-rów” w odwrotnym kierunku? Czy nie da się ustalić, w miarę choćby dokładnie, ilu np. jest wprawionych do odbioru lady w Tarnobrzegu, ilu do fiata 125p — powiedzmy — w Rzeszowie, a ilu w Przemyśle czy Tarnobrzegu?

Tymczasem trwają nieustanne wybieżki: samochody przewożone są w jednym kierunku (koszt zapewne wysoki), przyszli nabywcy pędzą za nimi zdyszani, kupują i wracają niejednokrotnie niemal do miejsca, skąd te auta wyjechały. Gdyby w każdej stacji „Polmożbytu” były pojazdy różnych marek, w ilościach proporcjonalnych do liczby klientów, sprawa byłaby chyba prosta: i niewątpliwie tańsza dla wszystkich zainteresowanych.

**W** przemysłskim „Polmożbycie” ruch zaś zdecydowanie mniejszy niż dawniej. Nam zaczęło się już wydawać, co powiadzieliśmy głośno, że przyczyna tkwi w znacznej podwyżce cen za usługi (o ok. 70 procent) i olbrzymim wzroście cen części zamiennych (średnio o 200 procent). Kierownik Wiesław Pomykacz nie zaprzecza, ale ma własny pogląd na sprawę. Powód zmniejszenia ruchu upatruje przede wszystkim w zamknięciu granicy („Polmożbyt” położony jest przecież przy E-22, niedaleko przejścia granicznego), a także w ograniczeniach paliwowych.

Umówmy się, że wszystkie trzy przesłanki powodują zmniejszenie liczby klientów w przemysłskiej stacji, a zatem ci, którzy z niej korzystają, powinni być teraz zadowoleni. Załoga jest wszakże w komplecie, pracy ma niewątpliwie mniej, a zatem jakość usług powinna wzrosnąć. Pech chce, że klienci kłną nadal i to nas zdziwiło. Okazało się jednak, że nie kłną na żałobę na szczęście, lecz na braki w zaopatrzeniu placówki w części zamienne.

Jeśli liczyć części na tony, to waga sgdzą się z potrzebami stacji — z tym tylko, że nie ma ich w pełnym asortymencie. Jeśli są np. koła do rozrządu, to brakuje łańcucha, są dajmy na to sworznie, nie ma tulejek itd. itp. To zupełnie tak, jakby w mieście czterech kół dostarczone trzy, ale za to cięższe...

**K**ierowcy denerwują się, szukając różnych sposobów, aby „sprawdzić załawie”. Spóso-bem, ich zdaniem, najprostszym i najbardziej chwytającym za ser-

ce (?) jest przyniesienie pół litra. Utarło się bowiem, że wódka jest obecnie lepsza nawet i działa skuteczniej niż osobisty wujek, choćby był i głównym szefem danej firmy, w której chce się coś niecoś załatwić. Dlatego kierownictwo „Polmożbytu” apeluje do swych klientów, aby wyzbyli się tej brzydkiej manieri, naniżając obie strony — dających i przyjmujących.

**J**eśli jesteśmy już przy alkoholu, to powiedzmy, że za jego przyczyną nadal notuje się poważne w skutkach wypadki drogowe. Nadal niepokoi nietrzeźwość kierowców, a także pieszych.

Jak informuje naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO w Przemyśle kpt. mgr MARIAN CZERWIŃSKI, w I kwartale br. zdarzyło się na drogach naszego województwa 28 wypadków z ofiarami w ludziach, w wyniku których 3 osoby poniosły śmierć, a 37 doznało obrażeń ciała. Np. w Jarosławiu kierowca fiata 125p, będąc w stanie nietrzeźwym, nie udzielił pierwszeństwa innemu samochodowi tej samej marki, przez co doszło do czołowego zderzenia. Nieletniego pasażera przewieziono do szpitala i była to na szczęście tylko jedna ofiara, ale nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, jakie skutki mógł przynieść za sobą tego rodzaju wypadek.

Porównując tegoroczne dane z pierwszym kwartałem ubiegłego roku, trzeba stwierdzić, że liczba wypadków zmniejszyła się o 20 procent (o połowę mniej było

ofiar śmiertelnych), ale nie jest to jednak wiadomość w pełni pocieszająca, gdyż wiadomo, że ruch na drogach był w br. znacznie ograniczony, ze znanych powszechnie przyczyn. Dlatego też funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego zapowiadają, że wspólnie z członkami ORMO będą prowadzić wzmożone działania, mające na celu ujawnianie niebezpiecznych wyközozeń i karanie ich sprawców. Apeluja też — za naszym pośrednictwem — do wszystkich użytkowników dróg o zachowanie szczególnej kultury jazdy i prawidłowe przechodzenie przez jezdnię.

**N**a zakończenie — dla tych zwłaszcza, którzy zamierzają dopiero zasiąść za kierownicą własnego pojazdu — kilka danych o cenach na giełdach. Jak wyczytaliśmy niedawno w „Polityce”, na giełdzie w Kielcach ceny przedstawiały się następująco: za nowego fiata 126p nadano 430 tysięcy zł, a z roku 1981 — 390 tysięcy zł. Dużego fiata (nowego) ceniono 620 tysięcy zł, a rocznego — 550 tysięcy. Polonez z ubiegłego roku kosztował równe 700 tysięcy.

Jak powiedział nasz zaprzyjaźniony miłośnik motoryzacji z Warszawy, w połowie marca ruch na giełdzie w stolicy był duży, to znaczy — było sporo samochodów i klientów także, ale chętnych do kupna niewiele. Zaciśkamy pasa.

JAN MISZCZAK

Fot. R. PAWŁOWSKI

## „Weterani” SZOS

Przełomowym wynalazkiem dla przemysłu motoryzacyjnego okazał się zbudowany w 1883 r. przez G. Daimlera szybkobieżny silnik benzynowy, który znalazł zastosowanie w skonstruowanym w dwa lata później przez C. Benza pojeździe trzykołowym.

**JACEK STOLTMAN** — mechanik samochodowy z wykształcenia — z Jarosławia, jest właścicielem opla z 1939 r., mercedesa 170 V z 1938 r. oraz motocykla triumph z 1940 r., które to pojazdy wszystkie są na chodzie.

— Do opla wsiałam i w każdej chwili mogę jechać — zapewnia. — Mimo iż liczy już 43 lata, spisuje się nadal bez zarzutów, tylko na szybkości nieco stracił. Pojemność skokowa silnika (górnorozwarowego) ma prawie taką samą jak

we fiacie 125p, pali 8 litrów na 100 km, kiedyś osiągnął maksymalną prędkość 160 km, obecnie uzyskuje ok. 100 km. Jak stałem się posiadaczem tego wozu? W czasie kuracji w szpitalu mój szwagier dowiedział się od jednego pacjenta, że ma on stary samochód, który chętnie by sprzedał. Skorzyszałem z oferty i kupiłem za 20 tys. zł. Przez jakiś czas używaliśmy opla wspólnie z bratem, a od półtora roku korzystał z niego sam.

Przez te 43 lata w samocho-

dzie został wymieniony jedynie aparat zapłonowy. Błacharka jest w doskonałym stanie. Jakby przed chwilą auto opuściło taśmę produkcyjną. Pan Jacek podkreśla, że największe kłopoty ma z akumulatorem i oponami, których nie dopasuje z żadnego pojazdu. Daje więc stare do bieżnikowania, ale martwi się, bo przecież regenerować w nieskończoność też nie można.

Mercedes ma być gotowy jeszcze w tym roku. Remontować taki samochód to nie lada problem, gdyż w handlu części zamiennych do tego typu pojazdu nie ma już od co najmniej 30 lat.

Motocykl triumph — rocznik 1940 — został wyprodukowany w Niemczech, z przeznaczeniem dla celów wojskowych na terenach pustyńnych. Aż wierzyć się nie chce, że ta masywna maszyna pali na 100 km do 3 l benzyny! Jest to możliwe dzięki zastosowaniu przepustnicy obrotowej. Ten wielce ekonomiczny pojazd zużywa tyle samo paliwa co np. motorower jawa, który ma 5-krotnie mniejszą pojemność skokową silnika.

**GRZEGORZ OKOPSKI** z Jarosławia, od 4 lat właściciel skody z 1948 r., również jest z zawodu mechanikiem samochodowym.

— Kiedy ją kupowałem — wspomina — nie była na chodzie. Wiem tylko, że przechodziła kolejno w ręce kilku właścicieli. Każdy z nich trochę pogrzebał w silniku i zostawił robotę, bo zabrakło cierpliwości. Dopiero mnie udało się doprowadzić remont do końca. Dlaczego zdecydowałem się na taki wóz? Po części stało się to za sprawą mody, a poza tym, to jedyny samochód terenowy, w trudnych warunkach spisuje się znakomicie! Największe kłopoty mam z oponami (16x525). Jak „wylusieja”, będę musiał postawić auto na kołki, albo go sprzedać. W zeszłym roku na giełdzie dawali mi 120 tys. zł, ale jakoś trudno było mi się rozstać z tą staruszką.

Ford V-8 z 1951 roku po zakończeniu służby w ambasadzie USA trafił do Jarosławia. Zakupił go ojciec JANA TOMASZEWSKIEGO, który prowadził prywatne przedsiębiorstwo przewozowe.

— Otrzymałmśmy ten samochód w spadku po teściu.

Przez 7 lat, bo tyle go mamy, spisuje się bez zarzutów — mówi JANINA TOMASZEWSKA. — Jedynym mankamentem jest trochę za duże — jak na dzisiejsze ceny etyliny — zużycie paliwa (do 14 l na 100 km). Firma fordza zainteresowała się naszym samochodem, poprosiła o nadesłanie zdjęć w kilku ujęciach. Nie mamy kłopotu również z oponami, gdyż nadaje się ogumienie z żuka.

Wszyscy właściciele starych pojazdów, a jest ich w województwie niemało, mają poważne kłopoty z nabyciem części zamiennych. Sugerują zatem, by przy „Automobilklubie” utworzono sekcję zrzeszającą posiadaczy „weteranów” szos. Mogłiby się oni ze sobą zapoznać, wymienić doświadczenia i uwagi, a być może nawet i części zamienne. Nie lada gratką dla posiadaczy starych pojazdów i dla widzów byłby z pewnością rajd „weteranów”. Wprowadzić z benzyną krucho, ale raz na jakiś czas...

woj-nek

Fotografowała:  
T. ZIEMBOLEWSKA

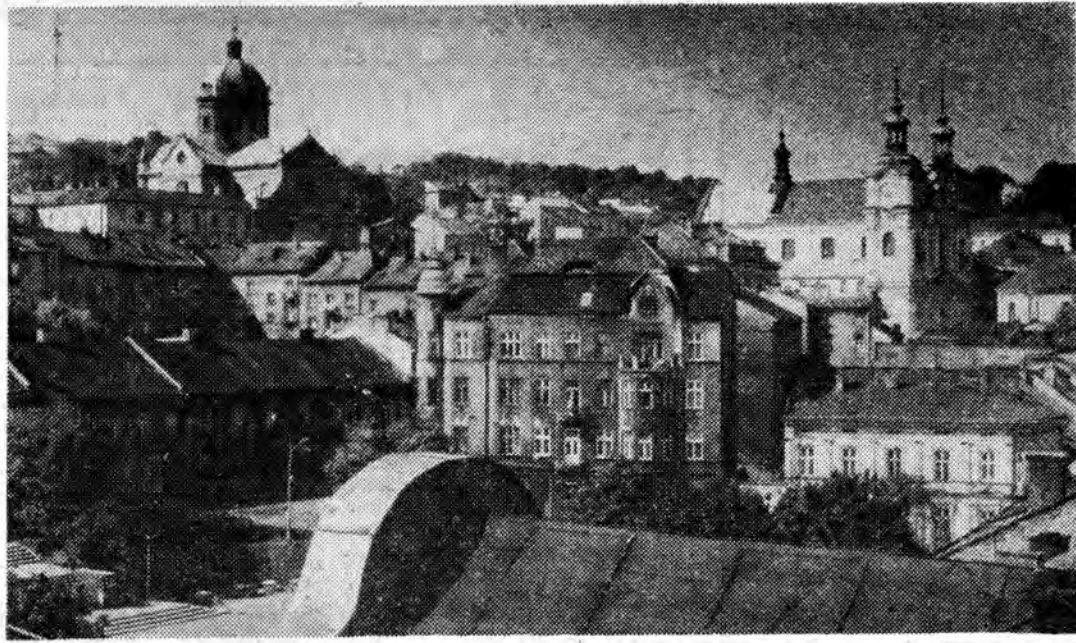












Fot. R. PAWŁOWSKI



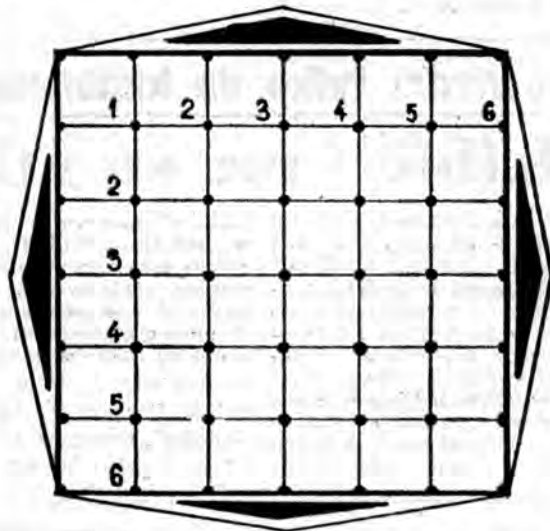
— Jeśli natychmiast nie zdejmiesz okularów, zaraz opuścimy salę...



— Chętnie przyjąłbym panią, ale nie mamy foteli o dyrektorskich gabarytach...  
Rys. E. KMIECIK

## Kwadrat magiczny

Znaczenie wyrazów: 1) błyszczyć ołowiu, ołowianka, 2) początek ustępu w tekście, 3) matka Apollina i Artemidy, 4) osoba lub przedmiot, której imieniem coś nazwano, 5) starożytne miasto asyryjskie w Mezopotamii, 6) dowódca kozaków.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 6/741

Warta, karta, certy, berta, pasta, kasta, lista, tista, brama, arama, trama, drama, ulema, Olema, trema, Brema, witka, nitka, jętka, dętka, walka, kalka, rolka, oocna, scena, arena, irena, Diana, piana, elana, Ułana.  
Nagrodę autorską otrzymuje „Tawło” z Przemyska.  
Nagrody książkowe wylosowali: Jadwiga Grzywacz, Jan Kitaj-grodzki i Dorota Ptaszewska — wszyscy z Przemyska.

### ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 7/742

Salina, amonal, nasada, salata, kaleta, węglan, gęsina, antaba, Bardot, niuton.  
Nagrodę autorską otrzymuje „Tawło” z Przemyska.  
Nagrody książkowe wylosowali: Anna Bury z Radymna, Krystyna Nahacz z Sieniawy oraz Joanna i Marcin Siwkowie z Bielej.

## Jerzy Leszczyński Prozaiczne uwagi

Można płakać ze szczęścia — ale nie z własnego.

\*\*\*

Gdy kobieta traci cnotę, mężczyzna jej nie zyskuje.

\*\*\*

Propozycja: dla działaczy sportowych stworzyć Towarzystwo Krzywienia Kultury Fizycznej.

## Dla zakochanych

### Mowa kwiatów

Zapewne mało która obdarowana kwiatkiem dziewczyna zastanawia się nad wymową otrzymanego bukietu. A przecież kwiaty symbolizują różne uczucia ofiarodawcy i podkreślają charakterystyczne cechy obdarowanej osoby.

- Tulipan, to nie odwzajemniona miłość;
- stokrotka — niewinność;
- fiolki — skromność;
- konwalia — serdeczne pozdrowienia;
- zawilec — dobroć;
- rumianki — niezłomna wierność;
- krokus — stała radość;
- jaśmin — oddani sobie przyjaciele;
- groszek — tęsknię za tobą;
- iryś — wierz mi!
- kwiat jabłoni — lubię twoje towarzysztwo;
- biała koniczyna — myśl o mnie, czerwona — słodycz;
- dzwonik — szczerość i tliwość;
- bez — naturalna piękność;
- bratek — ofiarowuję ci swoje myśli;
- chryzantema — nieślabnąca nadzieja;
- aster — wesole usposobienie;
- mak — niepamięć;
- narcyz — witam cię;
- nasturcja — jestem pełen optymizmu;
- niezapominajka — pamiętaj o mnie;
- róża czerwona — miłość, biała — warta miłości, żółta — czemu nie chcesz kochać, pąsowa — oddanie;
- goździk biały — czystość uczuć, czerwony — złamano mi serce, wielokolorowy bukiet goździków — czemu mnie nie chcesz?



Wymyślił go celtycki kapłan — druidzi, którzy rytm życia człowieka podporządkowali przyrodzie, jej porom roku. Zachodzące w niej przemiany najlepiej odzwierciedlają drzewa. Wiosną budzące się do życia i obsypane kwieciami, latem kładące znużone oczy soczystą zielenią, jesienią owocujące i tkające złośliwe kobierce z liści, zimą zastęgle w bezruchu, dostojne iakiem. Każdy z nas urodził się w cieniu jakiegoś drzewa. Dobrze drzewa, bo cechy przypisywane ludziom przez horoskop galijski są przeważnie sympatyczne.

ORZECH (21—30 IV i 24 X — 11 XI) — namiętność. Tacy byli między innymi: Danton i Picasso.

Pelen kontrastów, dziwny, twardy charakter. Często egoista, agresywny i bezwzględny, jest równocześnie szlachetny, z umysłem o szerokich horyzontach.

Nieoczekiwane reakcje, wygórowane ambicje, brak elastyczności nie czynią z niego łatwego partnera. Nie zawsze jest lubiany, ale prawie zawsze podziwiany, cieszący się autorytetem.

W miłości bardzo zazdrosny i namiętnie przeżywający każdą uczuciową przygodę.

W pobliżu tej osobowości zawsze czekają cię niespodzianki i to niekoniecznie miłe. Orzech nie zna odpoczynku, nie da też wytchnienia innym.

Inteligencja wszechstronna. Genialny strateg na wyższych stanowiskach. W pracy zawodowej także wyróżnia się ambicją i pracowitością. Nie zależy mu na taniej popularności, niecodziennie ma życie i nie znosi kompromisów.



Za tydzień: TOPOLIA (1—14 V, 5—13 VIII, 3—11 XI i 4—8 II) — pesymista.



### PRZYPKOWSKA ZUPA CEBULOWA Z PALUSZKAMI

Znają ją smakosze Paryża, serwowana jest w najlepszej restauracji Madrytu, nie figuruje jednak w polskich książkach kucharskich. Podaje p. Stefania Przypkowska z Jędrzejowa.

Składniki: Półtora litra chudego rosolu wołowego, 6 dużych słodkich cebul (jeżeli cebule są zbyt ostre, zupa wymaga lekkiego przysłodzenia), 6 kromek ciemnego razowego

chleba, 30 do 40 g masła i do smaku — gałka muskatowa, imbir, goździki korzenne, pieprz, sól i o ile można curry.

Cebule, w cienkich plasterkach, przysmażyć na maśle na złoto, zaś osobno kromki chleba przysmażyć na chrupiąco, pokruszyć i razem z cebulą rozgotować w rosolu, przetrzeć przez gęste sito, dodać korzeni do smaku i o ile przy tym ostygła — podgrzać przed podaniem w głębokich czarkach. Najsmaczniejsza z kruchymi paluszkami.

Do zrobienia paluszków potrzeba: 3 szklanki mąki pszennej, pół szklanki mleka, 40 g drożdży, 250 g masła, jajko do smarowania, 2 łyżeczki bardzo drobno zmielonego kminku, sól do smaku.

Ciasto ugnieść wraz z proszkiem kminku i robić paluszki grubości palca (na uroczystości przyjęcia można wykrawać znaki zodiaku). Smarować jajkiem i piec w dobrze rozgrzanym piecu.